

Eliza Orzeszkowa



OBRAZEK Z LAT GŁODOWYCH

- Kultura i Sztuka -
EXERIM.pl

Eliza Orzeszkowa



Obrazek z lat głodowych

Opracowanie informatyczne: Mirosław Kukła
w ramach Niezależnego Portalu Kultury i Sztuki Exerim.pl.
Zdjęcie na okładkę: Mirosław Kukła.

Exerim 2019
0010-I | 2019-1 | V-PDF

Obrazek z lat głodowych

Posłuchajcie, piękni panowie i panie, opowiem wam króciutką powiastkę.

Z błyszczących wyżyn waszych czy spojrzeliście kiedykolwiek w dół, nisko, w głąb owych warstw społeczności, które ciemne, nędzne, z piękna odarte, pracują ciężko? Czyście widzieli, jakie cierpienia nurtują na tych dnach głębokich, jakie męki rozdzierają łono tej mętnej dla was fali żywych ludzi?...

Wyście myśleli zawsze, o piękni i piękne, że w tej grubej i szorstkiej warstwie sam kał tylko i bezrozum; po cóż więc w nią zaglądać? Tak, zapewne; jeżeli nie chcecie zasępić rozpogodzonego zabawą lica, nie zbliżajcie się do ludu, pójdźcie raczej bawić się i płaszać przy blasku światła jarzących, wśród woni salonów. Ale jeżeli między wami są serca miłujące, nie lśniący pozór, lecz grunt człowieczy, jeżeli są i umysły ciekawe zbadania bied społeczności, niech zajrzą w istnienie milionów, w istnienie mozolne, bezbarwne, rzadko pojęte dobrze przez szczęśliwszych, często spotwarzane, oplwane. Tam znajdują serca dramat żywy i cel ukochania, a umysły naukę i zachętę do dążenia ku postępowi, ku postępowi takiemu, który zbliży szczęście nie jednostkom, nie kastom, lecz wielkiemu ogółowi.

Moja opowieść króciutką będzie. Przedstawi ona jeden z milion razy powtarzających się na ziemi dramatów, które odegrane w biednej i ciemnej warstwie ludzkości giną bez śladu. Do mnie doszła wieść o nim i z podziwem zadumałam się nad tym, iż podobne dramaty dotąd na bożym świecie istnieją.

Opowieści więc o cierpieniu biednych i ciemnych posłuchajcie, piękni i oświeceni panowie i panie.

*

Dziwnie smutne były lata 1854–5 i 1856. Głód, straszny głód, piekielnymi mękami rozdzierał piersi ludu; tysiące tych, których pracy kraj chleb powszedni i niepowszednie zbytki zawdzięczał, konały śmiercią głodową.

Jeden okrzyk bolesny, ciężki, rozpaczny zajęczał z piersi ludu: „chleba! chleba!”, obił się o niebo i rozległ po ziemi. Niebo silniejsze skwary latem i rześiste deszcze wiosną zesała, zboże tonęło w dolinach, usychało po wzgórzach; szczęśliwi bracia bawili się wesoło, a lud, wydobywając siły ostatnie, wołał: chleba! chleba!

W którym z pomienionych wyżej trzech latach, nie wiem, w jakiej okolicy, nie powiem, stał biały i piękny pański dwór. Dom dużymi i czystymi oknami jasno jakoś na świat spoglądał, po ganku pięły się powoje, a wokoło rosła gładka murawa, stokrocią usiana i konwalia. Za bramą były pola szerokie i łąki barwne jak kobierce. Przez łąki biegła rzeczka wąska, ale głęboka i szybka; za rzeczką, szara i pokorna, do obrosłego jałowcem wzgórza tuliła się wioska. Kilka krzyżów wysokich strzelało ponad niskie chaty i niedaleki gaj brzozowy, białą korą błyskając, szumiał z cicha, jakby smętną piosenką swego szumu kołysać chciał do snu blade dzieci wioskowe.

We dworze mieszkał pan młody i bogaty; niedawno się ożenił, gdzieś w wielkim mieście podobno. Dobry był, bo nie krzywdził ludzi, nie bił i nie łącał, ale się też z nimi nie wdawał w rozmowy i stosunki; bo i na cóż mu to było potrzebne, kiedy miał ekonomów? Zresztą, o czymże by mówił z ciemnym ludem? Czytał tylko ciągle książki, a któż odgadnie, co w nich dobrego wyczytał, jeśli się z nich bratniej miłości wyuczyć nie mógł. Goście przyjeżdżali często, pan wesół przed dom wychodził, panów całował, paniom się kłaniał, do salonów pięknych zapraszał i nieraz długo w noc z szerokich okien białego domu wychodziły odgłosy żywych rozmów, wesołych

śmiechów i pięknej muzyki. Pani miała liczko białe jak listek lilii, usteczka purpurowe i duże, czarne oczy, miała rączkę drobniuchną i postawę królowej. Dobra też była, bo nie łajała i nie krzywdziła nikogo; ale chłopów znieść nie mogła. Przykrym jej był zapach siermięg i dźwięk grubej mowy ludowej. Ona w rodzicielskim domu chłopów nigdy nie widziała i słyszała zawsze od ojca, że oni są próżniacy i złodzieje, a od matki, że z niższymi wchodzić w stosunki nie należy. Zresztą po co jej było znać chłopów? Czy mało miała znajomych pięknych pań i panów? Grała tylko ciągle, a któż odgadnie, jakie dźwięki wlewała muzyka w jej serce, jeśli nie wlała w nie dźwięków bratniej miłości!...

W wiosce mieszkało trzydzieści rodzin chłopskich, a nad nimi panował... straszny, bezlitosny głód.

Jedna z chat składających wioskę stała nieco opodal od towarzyszek swoich otoczona drzewami, czysta jakaś i miła, choć niska i szara. Była to chata Symona Harwara, bogatego dawniej gospodarza. I w istocie bogaty był niegdyś Symon, bo miał dwa konie, parę wołów i zboża mu zwykle na rok wystarczało cały, a czegoż więcej dla chłopca potrzeba? Ale gdy przyszły nieurodzajne lata, pokazało się, że bogactwo Harwara nie było niewyczerpane. Sprzedał się konik jeden i drugi, wół jeden się stracił i zboża na chleb nie stało. Pracował Harwar i wódki nie pił, ale nie pomogła ni praca, ni trzeźwość, głód dokuczał. Jesienią piekli w Harwarowej chacie chleb z jęczmienia, zimą z plewy, a na wiosnę i plewy zabrakło... zaczęli jeść trawę. Płakał Harwar i ocierał łzy rękawem podartej siermięgi. Poszedł do dworu prosić o chleb; we dworze dali mu garniec żyta na tydzień, albo to nie dość dla chłopca? Dla Harwara było to mało, bo miał żonę i dzieci. W poniedziałek i we wtorek jedli w chacie zacierkę z pańskiego żyta, a potem znowu gotowali i jedli trawę. Harwar płakał, bo miał żonę i dzieci.

A dzieci Harwar miał czworo. Najmłodsze spało albo krzyczało w kołysce uplecionej z łoży i na grubych sznurach wiszącej w kącie chaty; drugie pełzało po ziemi, siedząc najczęściej z kotem pod ławą; trzecie, podrostek, nosiło

w dzień młodsze dzieci, a wieczorami siedziło skurczone na przypiecku; czwarta – córka i najstarsza – miała lat piętnaście. Hanka, córka Harwara, była najładniejszą w wiosce dziewczynką. Słuszną i cienką, jak gdyby rosnąc, zapatrzyła się na brzoźkę w gaju, oczy miała błękitne jak niezabudka i tak jakoś słodko patrzyła nimi, że chcąc nie chcąc trzeba było kochać dziewczynę; włosy jasnymi warkoczami oplatały jej opalone, ale gładkie i pogodne czoło, albo rozpuszczone i gęste spadały do pasa spod białej chusteczki.

Kiedy Harwar był jeszcze bogaty, a w chacie nie trawę, ale chleb jedli, Hanka, bywało, jak się ustroi w krasny gorsecik, nawiąże paciorków na szyję, a w jasne włosy wplecie pąsową tasiemkę, to chłopcy z całej wioski ledwie na nią oczu nie wypatrzą, choć jeszcze była za młoda, żeby swatów na zapoiny posyłać.

A między tymi chłopcami najrzewniej i najogniściej patrzył na Hanke osiemnastoletni Wasylek Chmara. Dziarski już był z niego, trzeźwy i pracowity parobczak. Z oczu patrzyła mu poczciwość i roztropność, twarz zalewał rumieniec zdrowia i siły. Hanka dawno znała Wasylka. Gdy byli dziećmi, trzody pasali razem; później, kiedy zaczęła matce pomagać w gospodarstwie i biegła po wodę do studni, zawsze tam znalazł się Wasylek, wiaderko od niej odebrał, wody zaczerpnął i niósł do chaty, a ona szła obok niego i rozmawiali, i śmieli się tak wesoło a głośno, że aż sąsiedzi wyglądali zza płotów.

To znowu kiedy pracowali razem we dworze, Wasylek zawsze pomagał Hance i wracając od roboty, prosił ją, żeby mu za to zaśpiewała piosenkę. Hanka śpiewała, a chłopak patrzył na nią ognistymi oczami. I dziewczynie dobrze było z wesołym i roztroprnym Wasylkiem. Z nim bywało weselej, idzie na pańszczyznę i matce jego niżej jak innym kobietom się pokłoni, i kiedy go długo nie widzi, to patrzy na drogę od wioski, aż błękitne oczy łzami zajdą, a w serduszku tak jakoś smutno, że i boży świat niemiły. Siła potężna, która pono i w salonach, i w wioskach jednako miłością się nazywa, przyciągała wzajem

ku sobie dwoje czystych i pełnych młodości dzieci przyrody i ludu.

Raz, a było to wtedy, kiedy był jeszcze chleb w chacie Harwara, a Hanka miała lat czternaście, zbłąkała się Harwarowi owieczka i z chaty posłano Hankę, aby ją odszukała. Dziewczyna długo chodziła po polu i słońko zachodzić już miało, gdy spotkała Wasylka. Poszli razem szukać, daleko ode wsi znaleźli owieczką i, pędząc ją przed sobą, z wolna powracali do domu. Wieczór był cichy i pogodny, jeden z ostatnich letnich wieczorów; brzozowy gaik szumiał, gdzieś daleko chłopcy na surmach grali i tak jakoś pięknie było a smutno razem na bożym świecie!... Rzewność ogarnęła Hankę i Wasylka... Szli, milcząc.

– Hanko – rzekł wreszcie Wasylek, podnosząc głowę i patrząc na dziewczynę – czy nikt do ciebie swatów nie przysyła?

– A któż by? – odszepnęła zarumieniona Hanka. – Nikt nie przysyłał.

– A żeby przysłał kto swatów? – spytał Wasylek, patrząc to na ziemię, to na nią.

– No, to i cóż? – odpowiedziała. – Prosiłabym matuli, żeby nie przyjęła.

– Dlaczego byś prosiła matuli, żeby nie przyjęła?

Dziewczyna nie odpowiedziała i tylko patrzyła w ziemię.

– A żebym ja do ciebie swatów przysłał? – zapytał znowu Wasylek.

– Co też mówicie, Wasylku? – szepnęła splotniona cała dziewczyna.

— A żeby przystał — nalegał chłopiec — no cóż, powiedzcie, czybyście prosili matuli, żeby nie przyjęła?

— Prosiłabym, żeby przyjęła — rzekła Hanka i zakryła twarz ręką.

Byli wtedy u skraju brzozowego gaiku; wiatr łagodnie szumiał, surmy tęskno grały, niebo było pogodne. Wasylek, szczęśliwy i rozkochany, objął splotioną i pierwszy raz a gorąco ją pocałował.

Hanka i Wasylek kochali się bardzo. Wiedzieli o tym ich rodzice i radzi spoglądali na miłość dzieci, ale nie mieli za co sprawić wesela, odłożyli więc ślub ich do lepszych czasów. A młodzi nie skarżyli się na zwłokę, bo dobrze im było pracować razem i kochać się, i marzyć...

Marzyć!... Dziwny wyraz, gdy mowa o chłopach! Alboż chłopci marzą? O tak, póki młodzi i nie zmęczeni życiem ciężkiego mozołu i póki nie zagłuszą w sobie człowieczeństwa pić wódki płynącej potokami z gorzelń pańskich, i chłopci marzą.

Hanka więc i Wasylek marzyli o przyszłości. Nieraz w dnie świąteczne, siedząc na progu chaty, rozmawiali ze sobą, jak się wkrótce pobiorą, jak będą mieli swoją własną chatkę, czystą i białą. Ojciec da Hance krówkę, matka pełną skrzynię krasnych spódniczek i koszul białych czerwonym szytych; Hanka w swojej chatce skrzętnie zagospodaruje, Wasylek pilnie pracować będzie, aby jej trudu ulżyć, i nigdy, nigdy przez życie wódki nie skosztuje; na ścianach zawieszą złoczone obrazki świętych; przed chatą zasieją grządki nagietek i krasnych maków — a kochać się będą bardzo i bardzo, zawsze i gorąco, bo jakżeby się kochać nie mieli, kiedy im ze sobą tak dobrze!

Marzyli młodzi, czas upływał, dzień schodził i nareszcie księżyc opromienił ich jasnowłose głowy, a oni jeszcze siedzieli na progu chaty, trzymali się

za ręce, patrzyli sobie w oczy i gwarzyli z cicha, serdecznie i po prostu.

Niekiedy, idąc około pańskiego dworu, Wasylek pokazywał Hance biały i jasny dom pana mówiąc:

– Jak tam ślicznie być musi, Hanko!

A ona odpowiadała:

– Gdybym była wielką panią, to bym wyszła za ciebie i mieszkalibyśmy w takim pięknym domu.

– Dobrze nam będzie i w naszej chatce, bylebyśmy się pobrali – mówił chłopak i bez zazdrości patrzyli oboje na bogaty dwór pański.

Przyszło zima, głód ciężki zajrzał do wsi; w chatkach Wasyla i Hanki i jęczmiennego zabrakło już chleba.

Szybko pobladły twarze młodych ludzi, oczy chłopaka zapadły i gaś powoli żywy błękit oczów dziewczyny, bo głód to straszny niszczyciel: wygryza piersi, czerni twarz i gasi blask oka. Nie skarżyli się jednak, pracowali, jak mogli; tylko Wasylek rzadko już śmiał się, a Hanka śpiewać przestała, ale kochali się zawsze, coraz bardziej.

Nadeszła wiosna, chleba i z plewy zabrakło. Brali od pana po garncu żyta na tydzień, ale trudno było przeżyć garncem żyta siedem dni długich, bo w chacie Hanki żyły trzy osoby dorosłe i troje dzieci, a u Wasylka pięć osób dorosłych i dwoje dzieci.

Twarz chłopca stawała się coraz bledsza, coraz głębiej zapadały mu oczy

i oczy HANKI gały co dnia bardziej; wysoka i giętka jej postać schylała się ku ziemi, usta okrążył wyraz bólu. Ale chłopak był silny, wytrwały, a choć blady i z zapadłymi policzkami, pracował ciągle, na pańszczyźnie i w domu i gdy był przy kochance, tłumił gryzący ból głodu i uśmiechał się do dziewczyny. Hanka osłabła widocznie. Nieraz chwiała się, idąc przez wioskę, w oczach robiło się jej ciemno i piersi ścisnął ból jakby żelazną obręczą.

Otóż to chłopskie nadzieje i marzenia! Dwoje ludzi kochają się, pragną, czekają szczęścia – aż głód przychodzi, dusi i zabija.

W tym czasie pan i pani bardzo byli zajęci. W kwietniu miano obchodzić rocznicę ich ślubu wielkim festynem. W domu gotowano już salony, śliczną suknię z dalekich krajów przysłano dla pani. W ogrodzie dwornym rozkwitały narcyzy wonne i fiołki uścielały trawniki. Pan, oczekując festynu, czytał, pani grała, a ani książki, ani dźwięki muzyki nie mówiły im o sąsiedniej biedzie i o cierpieniach Wasylka i HANKI, o ich więdnących twarzach i konających nadziejach.

Oto dwa światy!

Kwiecień ciepły zielenił ziemię, skowronek śpiewał i pierwiosnki dawno już kwitły; ale w owym roku nieszczęścia i nędzy nikt po wsiach nie słuchał szczebiotu wiosennego ptaka, żadna dziewczyna kwiatkiem włosów nie stroiła.

W jednym z kwietniowych wieczorów Hanka siedziała na progu chaty. Promień zachodzącego słońca ozłacał jej włosy, głowę wsparła na wychudłej ręce, a zbladłą i wynędzniałą twarz jej zalewał wyraz smutku i gryzącego cierpienia. Rodzice byli na pańszczyźnie, dziecko jedno siedziało z kotem pod ławą, drugie jęczało, kurcząc się na przypiecku, najmłodsze, opuchłe i chore

spało w kotysce snem bliskim śmierci. Długo Hanka siedziała myśląca i zamyślona. Słońko już było bardzo nisko, gdy zza płotu wyszedł Wasylek, zbliżył się z wolna i milcząc, obok niej usiadł. Dziewczyna spojrzała na kochanka łzą zaszłym wzrokiem, on oparł brodę na rękę i tak siedzieli przez chwilę milcząc i patrząc na siebie.

— Wasylku — odezwało się nagle Hanka, jakby sobie co przypomniała — jadłeś ty dziś zacierkę?

Chłopiec machnął ręką.

— Gdzie nam do zacierki! — odpowiedział ochryłym głosem. — Lebiodę jemy i pokrzywę, bo ekonom garnców nie daje od czasu, jak się na mnie rozgniewał.

Hanka żywo powstała i wbiegła do chaty. Było to we wtorek, w chacie zgotowano zacierkę z pańskiego żyta; Hanka jej nie jadła, ona nic przez dzień cały nie jadła, a część swoją zostawiła dla Wasylka, bo wiedziała, że on garnców nie bierze i głodny do niej przyjdzie. Po chwili wyszła z chaty i podała kochankowi łyżkę drewnianą i garnuszek pełen jadła.

Chłopiec pochwycił go gwałtownie i zaczął pożerać grubą potrawę. Gdy jadł, oczy mu błyskały, rumieniec zalewał wychudłe policzki; zapomniał o całym świecie, o Hance nawet, jadł tylko i jadł ciągle, dopóki nie wypróżnił garnuszka. I nic dziwnego, że pożerał zacierkę z pańskiego żyta, bo od dwóch tygodni jadł tylko gotowaną trawę. Hanka patrzyła na niego z pomieszaniem uczuciem cierpienia i radości; głód gryzł jej własne piersi, a jadłem swoim karmiła kochanka.

Wziąwszy z rąk Wasylka próżny garnuszek, wniosła go do chaty, potem wróciła, usiadła obok chłopca na progu, zarzuciła mu ręce na szyję i głowę przytuliła do jego piersi. On jedną ręką objął ją i przycisnął do siebie, drugą

gładził jej jasne, rozplecione włosy.

— Sokole ty mój jasny, Wasylku! — szepnęła dziewczyna.

— Gołąbko moja, duszko! — odszepnął chłopiec.

I umilkli, i milcząc, siedzieli; kochać mieli jeszcze siłę, ale głód ścisnął im gardła i mówić przeskadzał.

Słońce zaszło, ludzie wracający z pańszczyzny ukazali się na przeciwnym końcu wsi. Hanka powstała, wstał i Wasylek. Długo jeszcze trzymał ją w objęciu; patrzyli na siebie ciągle w milczeniu, w końcu pocałowali się długo, gorąco i chłopiec ze schyloną głową poszedł przez wioskę, a Hanka, popatrzawszy za nim, weszła do chaty i bez sił prawie upadła na ławę.

W owej chwili po szerokiej i czystej drodze dworskiego dziedzińca, między zieloną murawą i krzewami kwitnących narcyzów przechadzali się pan i pani.

Pani wsparta na rękę męża mówiła mu o niedalekim festynie i o swojej sukni prześlicznej, o upragnionej podróży i przyszłych zabawach zimowych. Pan trzymał w dłoni drobną rączkę żony, słuchał jej wesołego szczebiotu, potem opowiadał o wszystkim, co czytał w książkach i co kiedyś widział w podróżach po świecie. Słońce zaszło, a gdy służba oznajmiła podaną herbatę, pan i pani weszli do domu pili i jedli u otwartego okna, ciągle śmiejąc się i rozmawiając. Potem długo w noc słychać było dźwięk fortepianu; to pani grała, a pan, siedząc przy niej, słuchał melodii i całował niekiedy białą rękę i purpurowe usta żony.

Oto dwie miłości, dwie pary, dwa światy!...

Nazajutrz po owym kwietniowym wieczorze rodzice Hanki raniutko wyszli na pańszczyznę. Dziewczyna, chwiejąc się, wstała, rozłożyła w chacie ogień i poszła zbierać lebiodę.

Wróciła z pękiem ziela, postawiła garnuszek wody przed ogniem, wsypała w wodę przyniesioną trawę i zaczęła gotować. Pod ławą kot miauczał i dziecko piszczło; na przypiecku skurczona i zmartwiała siedziała ośmioletnia dziewczynka; w kołysce ciągle spało opuchłe dziecię.

Południe się zbliżało. Hanka wyszła przed chatę, spojrzała na słońce i zapytawszy się przechodzącego sąsiada, w której stronie pracują jej rodzice, weszła do izby. Nakarmiła lebiodą dzieci, sama jadła, głód odgoniła na chwilę, ale gotowana trawa sił jej nie dodała. Potem nalała dwa garnuszki rzadkiego ziela, zawiązała chusteczkę na głowę i wyszła. Szła przez wieś, chwiejąc się. Przed chatą Wasylka stanęła, powitała matkę kochanka zbierającą trzaski na podwórku i poszła dalej. Wasylka nie zobaczyła, bo i on był na pańszczyźnie. Dzień jasny, gorący prawie, potokiem promieni słonecznych zalewał ziemię, powietrze woniało, ptaki szczebiotały i bociany klekotały na dachach. Dziewczyna minęła wioskę i niosąc garnuszki szła przez pole, potem przez łąkę, a ciągle chwiejąc się. Nareszcie przyszła nad rzeczkę. Z drugiej strony wody pracowali ludzie około pańskiego pola; między nimi Hanka zobaczyła swoich rodziców. Przez rzeczkę położono kładkę dość szeroką, aby przejść można było, ale chwiejną i uginającą się za każdym krokiem. Hanka stanęła na kładce i zachwiała się; cofnęła się szybko i usiadła na trawie, bo nogi pod nią drżały. Harwar zobaczył córkę i począł ją wołać.

- Chodźcie tu sami wziąć jedzenie, bo nie przejdę po kładce, w wodę wpadnę!
- zawołało słabym głosem dziewczę.

Harwar chciał iść do córki, ale ekonom krzyknął na chłopa:

– Co tam z dziewczką rozprawiasz? Do roboty!

A do HANKI zawołał:

– Nieś mi tu zaraz sama! Dam ja tobie: „przejsć przez kłódkę nie mogę”!
Wielka pani, patrzcie ją!...

I pogroził nahajką.

Hanka wstała z ciężkością, wzięła dzbaneczki i weszła na kładkę. Tą razą nie zachwiała się za pierwszym krokiem, ale przy trzecim w głowie jej zaczęło się kręcić. Postąpiła dalej... Nogi pod nią zadrżały i w oczach jej zrobiło się ciemno. Krzyknęła i postąpiła krok jeszcze. Ekonom wołał z drugiej strony rzeczki:

– A prędeż, no! Patrzcie, jaka panienka! Idzie jak nie na swoich nogach!

On nie pomyślał o tym, że głód odjął siłę nóg biednej dziewczynie.

Na głos ekonoma Hanka silniej zadrżała, spojrzała w dół, upuściła dzbaneczki, chciała iść dalej, zachwiała się, krzyknęła raz jeszcze i... wpadła w rzekę.

Za wodą rozległy się dwa rozpaczna krzyki: ojca i matki. Wasylka tam nie było, on pracował w innej stronie pańskiego pola.

Tego dnia wieczorem w Harwarowej chacie płonął żywy ogień. Czerwony płomień oświecał drgającym blaskiem szarą i smutną izbę; naprzeciw ognia na ławie leżała nieżywa, znaleziona w wodzie Hanka. Długie jej, jasne włosy spadały rozpuszczone, ręce miała złożone na piersi, grubą koszulę zawiązywała czerwona wstążeczka, którą kiedyś od kochanka dostała. Przy

niej, skurczona na ziemi siedziała matka. Brakło jej siły, aby według wiejskiego zwyczaju zawodzić głośne żale, lecz cicho szlochała, ocierając łzy fartuchem. Z drugiej strony chaty siedział na ławie Harwar, ręce złożył na kolanach, głowę schylił ku piersi, twarde, splątane włosy twarz mu zarzuciły. Nie miał ani słowa skargi na ustach, ani łzy w przybitym do ziemi oku; ale wszystko, co bezsilna rozpacz ma w sobie najposepniejszego, zlało się w ponurą i milczącą postać chłopca.

Wasyłka nie było. Kiedy rozeszła się wieść o utonięciu Hanksi, przybiegł do wioski blady z obłąkanymi oczami, a spojrzawszy na trup dziewczyny, pochwyił się za głowę i uciekł. Daremnie go szukano; dzień cały zszedł, a Wasyłka nigdzie nie było.

Posępna cisza panowała w chacie, przerywana tylko niekiedy trzaskiem ognia, łkaniem kobiety albo ciężkim westchnieniem Harwara. W kącie izby w kołysce konało opuchłe od głodu dziecko.

Tego wieczora we dworze pańskim wiele było gości. Pan dowiedział się od ekonoma o utonięciu Hanksi i o *smutnym wypadku* opowiadał towarzystwu zebranemu około zastawionego i oświetlonego stołu.

— Szkoda dziewczyny, jeżeli była ładna — rzekł dowcipniś jakiś z urzędu bawiący obecnych.

— Ładna była — odpowiedział pan — i podobno zaręczona.

— Treść do romansu — westchnęła sentymentalna dama pragnąca we wszystkim na ziemi treść do romansu dopatrzeć.

— Romans u chłopów! — zawołał z oburzeniem otyły, z sumiastymi wąsami

weteran-obywatel. – Co też pani mówi! Alboż oni kochają?

– Zawszeż szkoda dziewczyny, jeżeli była ładna – powtórzył dowcipniś.

– Messieurs, parlons autre chose! – z grymasem na pięknej twarzy ozwała się pani domu. – Utonięcie dziewczyny to smutny dla rozmowy przedmiot, cela fait mal aux nerfs.

– Parlons autre chose, ma déesse! – zawołał pan i rozmowa potoczyła się wesoła a rozmaita. O Hance biednej, która z siną twarzą i rozpuszczonymi włosami martwa leżała w Harwarowej chacie, o jej rodzicach i o jej kochanku w salonach pańskich nie myślano.

W kilka dni później chłopci wracający z miasteczka przywieźli do wioski, w której umarła Hanka, znalezionego na szerokiej drodze pod krzyżem, opuchłego i umarłego z głodu człowieka. Był to trup Wasylka.

Otóż to chłopskie miłości, nadzieje i marzenia! Dwoje ludzi w wiosce kochało się i roiło przyszłość szczęśliwą – aż przyszedł głód i całym śladem dwóch istnień pełnych zdrowia, sił i nadziei na wiejskim cmentarzu zostały dwie mogiły.

W miesiąc potem opustoszała Harwarowa chata. Dwoje dzieci zmarło, starszą dziewczynkę na pastuszkę wzięto do dworu, a Harwar z żoną, wynędzniali i osiwiali, wyszli żebrac po szerokich drogach. Kiedy, wychodząc z wioski, mijali wiejski cmentarz, nad dwoma świeżymi grobami sosny szumiały, strząsając krople spadłego niedawno deszczu. Harwar i jego żona spojrzeli na cmentarz i bezwiednie się przeżegnali, ale nie zaszli na groby córki i jej kochanka i łzy nie mieli w zapadłych i opuchłych oczach. Głód wyiębił im uczucie w piersi i łzy w oczach wysuszył.

Poszli i zginęli bez śladu.

Wkrótce i pański dwór opustoszał. Pan z panią w daleką wyjechali podróż.

Przeszła jesień i zima. Z wiosną nową pan i pani wrócili do swego jasnego, wiejskiego domu. Przez zimę bawili się wesoło w wielkim mieście, a wróciwszy, znowu czytali, grali, bawili gości i przechadzali się po wonnym ogrodzie jak dawniej.

Śliczne liczko Hanki i poczciwe serce jej kochanka toczyły pod ziemią robaki.

*

Skończyłam moją powiastkę, piękni panowie i panie! Przebaczcie, jeśli m zdusiła prostym opowiadaniem. Ale widzicie, słowo nie zawsze zdoła wypowiedzieć gorące poczucie i piórem trudno wyprowadzić na jaw myśl żywą. A jednak serce boli przy wspomnieniu o mękach goszczących niekiedy między biednymi braćmi i obok owych ciemnych obrazów nędzy i niedoli przed wyobraźnią stoją rozświetlone weselem postacie szczęśliwych. Więc gdy się myśl moja napełniła obrazami takimi, zapragnęłam powiedzieć wam poczciwe, choć ubogie słowo i niegdyś słyszaną krótką historię Hanki i Wasylka opowiedziałam.

Informacje o licencjach

Utwór „Obrazek z lat głodowych” autorstwa jest własnością publiczną, ponieważ autorskie prawa majątkowe do niego wygasły.

E-book „Eliza Orzeszkowa – Obrazek z lat głodowych” jako opracowanie informatyczne jest udostępniany przez Exerim.pl na licencji [Creative Commons 4.0: uznanie autorstwa, użycie niekomercyjne, na tych samych warunkach](#).

W niniejszym opracowaniu wykorzystano:

1. Na okładce: zdjęcie autorstwa Mirosława Kukli, udostępnione przez autora na potrzeby opracowania.
2. W tekście: czcionkę „Lato” autorstwa Łukasza Dziejica, udostępnianą na licencji [SIL Open Font License, Version 1.1](#).

Strona redakcyjna

Opracowanie informatyczne: Mirosław Kukła
w ramach Niezależnego Portalu Kultury i Sztuki [Exerim.pl](https://exerim.pl).



Darmowe e-booki: <https://exerim.pl/ebook/>.